Nr. 199. | Kraków, wtorek 16 lipca 1907. | Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 –
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Papież a prądy bardziej oświecone w katolicyzmie.

Przed tygodniem wspominaliśmy o liście papieża Piusa X. do wiedeńskiego reprezentanta ultramontańskiego obskurantyzmu, Commera. W liście tym Pius X. między innemi oświadczył, iż papiestwo nie jest wrogiem wolności badań naukowych, lecz naukowych błędów...

List ten stoi niewątpliwie w związku z trwożliwemi rewelacyami prasy papieskiej, iż w Niemczech i Anglii wszczął się ruch wśród oświeceńszych sfer katolickich, domagający się ograniczeń cenzury kościelnej i jej „Indeksu“, na który dostają się systematycznie wszystkie najwybitniejsze dzieła naukowe, co w rezultacie kompromituje kościół.

Watykan z niepokojem patrzy na to „niebezpieczne wrzenie“, zwłaszcza, że Pius X. reprezentuje kierunek znacznie bardziej nieprzychylny nauce, niż jego o wiele zręczniejszy poprzednik. Ujawnia się to nawet w stosunku do teologów: np. z seminaryum w Perugii usunięto niedawno uchodzącego w sferach teologów za powagę egzegetyczną, Fracassiniego.

„Frank. Ztg“ przytacza projekt petycyi do papieża, na który w niemieckich sferach katolickich zbierane są obecnie podpisy. W tej długiej petycyi brzmi między innemi skarga na sumaryczną działalność kongregacyi „Indeksu“, nie odpowiadającą rozmaitym potrzebom intelektualnym poszczególnych narodów i jednostek, brzmi i obawa, iż taka „gorliwość“ odsuwać może od kościoła warstwy wykształcone i dopomagać do szerzenia się ateizmu. Przesadą szkodliwą jest również „indeksowanie“ całych dzieł, gdy tylko jakieś wtórorzędne ustępy mogą być kwestyonowane.

Jak widać z tych paru przytoczonych przez nas dla przykładu punktów, ruch cały nie ma żadnych poważnych dążeń reformatorskich i tylko silniejszy, reakcyjny wiatr w Rzymie, rozdmuchuje go do rozmiarów „niebezpieczeństwa“.

Oczywiście, iż cała ta walka z „Indeksem“ w naszych stosunkach wydaje się czemś egzotycznem. U nas w czarnych szeregach brak owych białych kruków, któreby się nauką interesowały... Wszystkie dzieła naukowe mogłyby zostać w czambuł przez Rzym wyklęte — nie wywołałoby to z tej strony żadnego protestu. Gdyby przeciwnie Rzym zachęcał do dociekań naukowych — nie daliby się zwabić nawet na premia w postaci długoterminowych odpustów...

To też katolicyzm polski zdobyć się umiał jeno na ruch maryawicki w Królestwie, momentalnie spaczony stekiem zabobonnych praktyk...

Zachłanność kruków klerykalnych.

Z powodu zjazdu katolickiego w Warszawie, któremu poświęciliśmy niedawno parę uwag, zabrały głos tygodniki „Prawda“ i „Przegląd społeczny“. „Prawda“ skonstatowała, iż klerykali usiłują uczynić z Macierzy szkolnej — „księżą gospodynię“.

Dłuższy artykuł w tej sprawie podaje „Przegląd społeczny“.

Wspominając o tem, iż o szkołę w Królestwie toczy się walka pomiędzy klerykalną demokracyą narodową, a klerykałami „czystej krwi“, tak formułuje zarys sytuacyi, podając dalej szereg szczegółów:

„Na grzbiecie ludu polskiego odbywa się w chwili obecnej specyalna walka. Walczą o monopol wpływów i o monopol wyzysku reakcya i ultrareakcya, ciemnota i ultraciemnota. Terenem jest szkoła — odwieczna dziedzina działalności obskurantyzmu — tutaj bowiem najłatwiej i jednocześnie najskuteczniej wszczepiał klerykalizm swoją naukę, urabiając za młodu dusze na swoją modłę. Rzecz prosta, że i teraz zapragnął klerykalizm polski być jedynym i niepodzielnym panem szkoły, którą jednak zagarnęła pod swoją ojcowską opiekę endecya. I próżno zapewniała endecya dusz pasterzy, że jest „plus catholique, que le pape“ (bardziej katolicką, niż papież), próżno dawała tego dowody, próżno wzywała kler do wspólnej pracy — kler jej słuchać nie chciał, albowiem na tem polu nie może on mieć wspólników“.

W Warszawie, Łodzi i kler lęka się zbyt jaskrawych wystąpień i Macierz jako tako ratuje pozory swej godności, czując się pod kontrolą opinii, bądźcobądź oświeceńszej; na prowincyi natomiast panują stosunki wprost ohydne.

„Przegląd społeczny“ przytacza n. p. z „Ziemi lubelskiej“ wiadomość o odczycie, który się odbył w Lublinie z inicyatywy miejscowego duchowieństwa. Prelegentka, sprowadzona z Częstochowy, piorunowała na bezbożność (!) szkół „Macierzy“ i zapowiadała, iż związek katolicki założy takie szkoły, w których wykład „wszystkich przedmiotów oparty będzie na zasadach wiary świętej“. Zarząd główny „Macierzy“, wystraszony tą agitacyą klerykałów, prowadzoną w różnych okolicach, w wydanej przez siebie publikacyi oświadczył: . . „Wszędzie, gdy chodzi o naukę, baczymy, aby wykład żadnej gałęzi wiedzy nie podkopywał uczuć wiary w sercach słuchaczy“.

Komentując ten ustęp, powiadają „Nowiny Radomskie (nr 25): „W tłómaczeniu na język pospolity znaczy to, że w szkołach „Macierzy“ należy wykładać astronomię według systematu przedkopernikowskiego i uczyć, że słońce obraca się naokoło ziemi; natomiast odrzucić należy z nauk przyrodniczych — teoryę rozwojową Darwina, gdyż człowiek według zasad wiary stworzony został odrazu; z medycyny zaś bakteryologię, gdyż choroba jest dopustem Bożym. Do podobnego absurdu dochodzi obskurantyzm panów z „Macierzy“, którzy dla dogodzenia klerykalizmowi i wstecznictwu nie cofają się przed wypaczeniem i skażeniem wiedzy“.

Charakterystycznem też było doniesienie „Tygodnika Suwalskiego“ z Augustowa, iż w kościele tamtejszym odczytano okólnik ks. prałata Antoniewicza, potępiającego „Macierz“, jako instytucyę bezbożną, od której katolicy stronić powinni.

To też „Przegląd społeczny“ kończy uwagą, iż w tym sporze szkolnym narodowa demokracya być może „zginie od broni, którą sama walczy. Uprawiając klerykalizm, siejąc przesądy i ciemnotę, przygotowuje ona sama żer dla zachłannych apetytów sług kościelnych, albowiem z ciemnotą walczyć należy nie ciemnotą, lecz światłem“.

Ustawa dla ochrony pomocników handlowych.

Przedłożeniem projektu ustawy o ochronie pomocników handlowych spełnił rząd w części stare żądanie tych pomocników, którzy w tej chwili właśnie walczą o zamykanie sklepów o 7-mej wieczór w Wiedniu, a o 8 wieczór w Krakowie. W ubiegłej sesyi parlamentu przedłożył związek posłów socyalno-demokratycznych wnioski, zmierzające do uregulowania prywatnoprawnych i publicznych stosunków pomocników handlowych, ale burżuazyjne stronnictwa parlamentu kuryalnego nietylko że nie myślały o załatwieniu tych wniosków, lecz przeciwnie — w ostatniej sesyi uchwaliły tylko nowelę do ustawy przemysłowej, która ma rzekomo na celu poprawę położenia rzemieślników, zaś nad postanowieniami o ochronie pomocników handlowych przeszły do porządku dziennego.

Teraz więc rząd wniósł projekt ustawy regulujący u m o w ę s ł u ż b o w ą p o m o c n i k ó w h a n d l o w y c h i i n n y c h p r a c o w n i k ó w n a r ó w n o r z ę d n y c h s t a n o w i s k a c h, który obejmuje wyłącznie regulacyę stosunków prywatno-prawnych, nie tykając publiczno-prawnych stosunków tych kategoryi pracowników. Projekt ten oznacza zatem cofnięcie się w porównaniu z przedłożeniami rządowymi w parlamencie kuryalnym i nie spełnia wcale żądań postawionych przez naszych reprezentantów w starym parlamencie i zaraz po wyborach.

O ile projekt przynosi kilka ulg w porównaniu z obecną sytuacyą, nie jest to wielką zasługą wobec tego, że obowiązujące obecnie postanowienia dawno już zostały obdarte z praktycznego znaczenia przez rozwój ekonomiczny. Dotąd dla stosunków prawnych handlowców miarodajnemi były przestarzałe ustawy jak: kodeks cywilny, ustawa przemysłowa i kodeks handlowy; obecny projekt poprawia zaś coś niecoś w tej starzyźnie. Dopóki rząd nie wystąpi z projektem uregulowania publiczno-prawnych stosunków handlowców, musimy powstrzymać się z sądem nad polityką socyalną rządu w tej dziedzinie. Podejrzywamy, że rząd zadowoli się projektem przedłożonym Izbie posłów 12 bm., nazywając go pompatycznie „ustawą dla ochrony pomocników handlowych“.

Robienie różnicy między prywatno-prawnymi, a publiczno-prawnymi stosunkami nie zawsze się rządowi udaje; dowodzi tego § 13 projektu rządowego, który zawiera postanowienia o zobowiązaniu pracodawcy do postarania się o hygieniczne lokale dla pracy i mieszkania, dalej o ochronie zdrowia i życia, wreszcie o wymaganiach „moralności“. Kwestye spoczynku niedzielnego, czasu pracy, zamykania sklepów dotyczą „umowy służbowej“ w równej mierze jak § 12 projektu, mówiący o obowiązku pracodawcy udzielenia pomocnikowi najmniej 10-dniowego urlopu, o ile tenże przez 6 miesięcy bez przerwy był w obowiązku. Odmowa tego urlopu pomocnikowi odbywającemu swój ostatni czas pracy już po wypowiedzeniu — ma w sobie bardzo mało socyalno-politycznego zrozumienia. Jest to poniekąd zachętą dla niesumiennych kupców, aby zawierali z pomocnikami krótkie umowy służbowe.

Niemniej zepsutemi są postanowienia projektu dotyczące czasu trwania stosunku służbowego przez ustanowienie wyjątków w kwestyi czasu próbnego i prowizorycznego zapotrzebowania; w pierwszym wypadku odpada zupełnie obowiązek wypowiedzenia, w drugim obowiązuje tylko jednotygodniowe wypowiedzenie w pierwszym miesiącu służbowym.

Postanowienia normujące obowiązek pracodawcy do utrzymywania zdrowych lokali do pracy i na mieszkanie nie mają mocy wykonawczej, gdyż projekt nie poddaje

---

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

39

Jakaś łupina biała przesunęła się Konczajewowi po oczach.

— Aha! — powiedział, z wysiłkiem strasznym otrząsając się ze snu.

— Uprzedzam, że w każdej chwili możemy wylecieć w powietrze... lub stoczyć się na zakręcie... Teraz jednak tak i tak rozstrzelają nas co do nogi.

Maszynista odwrócił się i znów zaczął patrzeć przez okno. Konczajew siadł na swym stopniu i siląc się, by nie zamykać oczu, pomyślał:

— Co on mówi?... No, tak, wiem... Zaraz wylecimy w powietrze... P-poczekaj!... Tak, zaraz zakręt!... Śmierć!... Ach, wszystko jedno!... Żeby się prędzej tylko skończyło, a potem spać, spać... A Zineczka?... Nie można spać!...

Jakiś głos cieniutki zaśpiewał nad nim długą i dziwnie smutną pieśń:

— Bżżż-i-bżżż-u... bżżż-i-bżżż-u...

Konczajew otworzył oczy. Maleńki palacz stał na wierzchu tendra, a silny strumień wody lał się na drwa.

— Bżżż-i-bżżż-u... — śpiewał strumień, to podnosząc się, to zniżając, a w tej melodyi bezustannej była tęsknota i groza i smutek, jak w pieśni pogrzebowej.

— Boże, kiedyż będzie temu koniec? — wirując tępo i męcząco, myślała głowa Konczajewa, jak gdyby niezależnie od niego samego, wpatrzonego w zielony wagon towarowy i dym. Ktoś pobiegł i zaczął krzyczeć, machając rękoma:

— Towarzysze!

Konczajew chciał biedz za nim, potknął się jednak o miękką i zimną kupę trupów, pobrnął przez nią, ślizgając się na lepkiej krwi i tracąc siły wśród splątanych martwych rąk i nóg.

— Czegóż ja śpię? — mówiły w nim przebłyski świadomości. — Być może, śmierć za chwilę, a ja śpię... Trzeba czuć zgrozę, czynić coś... E, wszystko jedno!... Byleby spać... Razby już koniec!

Zaczęło mu się zdawać, że śmierć będzie czemś dobrem. Nastanie wówczas taki głęboki, wieczny spokój. Tak słodko będzie leżeć i nie słyszeć tej jednostajnej, bezustannej melodyi, nie marznąć, nie widzieć mijających widm, nie wiedzieć, że oto zaraz przyjdzie ona — śmierć.

Zineczka zbliżyła się, popatrzała mu w twarz smutnemi, jasnemi oczami i odeszła, rozpływszy się we mgle, ktoś zaś zaczął mu opowiadać coś strasznie zajmującego i pokazywać kartkę jakąś, na której napisane było jedno tylko słowo. Przed oczyma jednak biała mgła i niepodobna przeczytać, co to za słowo. Przeczytać zaś trzeba i jest to męką, a większą jeszcze męką — zimno.

Nagle zmieniło się coś raptownie i strasznie. Konczajew otworzył oczy, tak bystre i jasne, jak nigdy. Parowóz nie hałasował już i nie kołysał się, lecz drżał cały drobnym, bardzo drobnym dreszczem i jęczał. Wiatr gwizdał wokoło. Wszystko zlało się w jedno, szalenie pędzące w tył, szare pasmo. Konczajew nie miał już na głowie czapki, a chłodny, mokry wiatr rwał włosy.

— Zakręt! — zawołał doń maszynista, na mgnienie jedno odwracając bladą głowę. A głos jego poprzez stęk, gwizd i ryk ledwo, ledwo doleciał do Konczajewa, który bardziej domyślił się, niż zrozumiał znaczenie jego słowa.

I nagle wydało się, że świat cały zaczął z siłą przerażającą zawracać i kłonić się ku przepaści jakiejś, na prawo i w dół, w dół.

Dziki lęk schwycił Konczajewa, oczy wystąpiły na wierzch w sposób straszny i prawie bezmyślny. Jednocześnie niepojęte, szalone podniecenie napełniło mu ciało całe. Porwała go chęć, by hukać, krzyczeć, gwizdać. Kurczowo otworzył usta, ale nie pamiętał potem, czy krzyczał, czy też nie. Błyskawicznie zamigotały wokoło pasma bladych, żółtych ogni. Konczajew usłyszał trzask i brzęk zbitych szyb. Ktoś silnie pociągnął go za połę od palta i wszystko znikło, jak straszna zmora. Zamajaczyły drzewa, zieleń, kałuże i parowóz znów już kołysał się i hałasował po dawnemu.

— Chwalić Boga, minęło! — podnosząc się z poza kupy drzew, powiedział cieniutkim, płaczliwym głosikiem palacz i zdjąwszy czapkę, zaczął się żegnać.

Żelazna twarz maszynisty patrzała na Konczajewa z dziwnym, nienormalnym uśmiechem.

— Uszliśmy! — powiedział krótko.

Konczajew ze zdumieniem radosnem i uczuciem niezwykłej, jasnej lekkości w całem ciele oglądał rozerwany rękaw.

— Jeszcze trochę, a byłoby prosto w bok — powiedział, uśmiechając się wesoło.

— Chodźcie tutaj, tutaj! — wołał palacz ze szczytu tendra.

Konczajew wlazł pospiesznie na górę i ujrzał szczególne, z wierzchu płaskie dachy wagonów, a za nimi uciekające w dal białe szyny i niebieskawy zagajnik. Daleko, daleko, zmniejszające się wziąż, wyraźnie jednak widoczne w różowawem, przeźroczystem świetle pełnego rosy ranka biegały po skraju lasku jakieś postaci malutkie, a słabe, krągłe dymki ledwo, ledwo szarzały nad niemi.

Coś dziwnego robiło się w duszy: chciało się płakać z radości, krzyczeć, śmiać się, śpiewać czystym, dźwięcznym głosem. Zdawało się rzeczą szczególną, że parę minut temu była wokoło tylko biaława, gęsta i ciężka mgła zmęczenia. Zdawało się, że nigdy jeszcze w życiu ciało nie było przepełnione taką siłą, głowa tak jasno i jaskrawie pełna świadomości, a dusza — rozradowania tak czystego i jasnego, jak sam przeźroczysty, pełny światła i blasku ranek wiosenny.

Cały dzień miniony przesunął się ciemnem pasmem przed oczyma Konczajewa i roztajał w świetle radosnem. Stanowczość potężna przepełniła pierś. Jak gdyby nigdy nie przeżywał ani rozpaczy po poległych, ani wstrętu przed grozą śmierci, ani lęku i tęsknoty, student zabłysnął oczyma i mocno zaciśniętą młodą pięścią pogroził w stronę miasta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

interesów kupieckich pod kontrolę inspektora przemysłowego z przydaniem mu rzeczoznawców z grona kupców.

Ustawa o zabezpieczeniu na wypadek choroby doznaje uszczerbku przez nowy projekt na szkodę ubezpieczonych. Pracodawca dostaje upoważnienie ściągać wkładki z płacy w wysokości, jaka wypada na służbodawcę. To postanowienie jest zamachem na nabyte prawa i jest pogorszeniem doli chorego pomocnika, który w czasie choroby ma większe zapotrzebowanie aniżeli gdy jest zdrów.

Największego wzmocnienia doznaje stanowisko pracodawcy przez postanowienie o wydaleniu ze służby bez wypowiedzenia. W całym szeregu wypadków jest pracodawca do tego uprawnionym, np. jeżeli pomocnik dopuszcza się „znacznych“ wykroczeń przeciw honorowi pracodawcy, jego krewnych i urzędników. Jak często można taki stan sprowokować przez nieludzkie obchodzenie się, rozmyślne dokuczanie i t. d...

W takich wypadkach pomocnik może łatwo stracić cierpliwość, wykracza przeciw „respektowi dla pana szefa“ — zaraz wylatuje bez wypowiedzenia i odpowiada jeszcze za szkodę, wynikłą z wczesnego rozwiązania — sprowokowanego! — stosunku służbowego. Wobec wielkiej podaży rąk do pracy w zawodzie kupieckim niejeden pracodawca z chęci zysku nazbyt często zechce korzystać z tego kauczukowego paragrafu, przez co spotęguje się jeszcze zależność pomocników.

Projekt rządowy wciąga do kategoryj ustawą objętych i innych pracowników, jak: urzędników bankowych, towarzystw ubezpieczeń, zakładów zastawniczych, administracyj gazet i t. d. Wielka liczba osób, których stosunków służbowych nie reguluje ani ustawa przemysłowa ani kodeks handlowy, nie doznała uwzględnienia. Będzie rzeczą Izby posłów brak ten uwzględnić.

Obowiązujący stan prawny doznaje pewnego polepszenia, trzeba jednak będzie gruntownej dyskusyi i wielu poprawek, aby dla pomocników handlowych stworzyć nowoczesną ustawę. Frakcya socyalno-demokratyczna nie zaniecha usiłowań w tym kierunku. Usiłowania organizacyj handlowców, które przez szereg lat wytrwale i skutecznie pracowały nad uświadomieniem członków i poprawą ich położenia materyalnego, mogą być dumne z odniesionego częściowego sukcesu, który przy wytrwałej pracy doprowadzi do zupełnego wyzwolenia tej klasy pracującej.

Strejk policyantów.

Nowy Sącz, 14 lipca.

Oblężenie policyantów przez żandarmów. — Nowy Zbaraż z koszar policyjnych. — Wrzenie wśród ludności.

Niebywałe wypadki w Nowym Sączu wzburzyły całą spokojną dotychczas ludność tutejszą. Strejk policyantów, napad żandarmeryi na policyę i zgromadzoną tłumnie publiczność, wykrycie przez oburzonych policyantów całej masy szwindlów wyborczych, do których ich, jako narzędzie, używały miejscowe władze, wywołały w Nowym Sączu wrzenie olbrzymie. Ratusz, gdzie oblężono uwięzionych w suterynach policyantów, oblegają tłumy publiczności, którą wojsko i żandarmerya rozpędzają, nie szczędząc kułakowania i bicia kolbami; nie oszczędzono przytem i pewnego radcy sądowego, któremu dostało się od żandarma uderzenie wcale przyzwoite. Szanowny radca wpadł przytem w takie rozgoryczenie, że przyrzekł niegrzecznemu żandarmowi, iż „niedługo będzie nosił swą szablę“. Strejkujący siedzą w swych suterenach, nie chcąc ich opuścić w obawie, by ich rodziny nie pozostały na bruku. Wojsko i żandarmerya osaczyły ich i trzymają w szachu już drugi dzień, nie wypuszczając z mieszkań strejkujących; nie pozwalając im dostarczać wody i żywności. Policyanci trzymają się dzielnie, znosząc głód, pragnienie i... zaduch, bo nawet swe naturalne potrzeby muszą załatwiać w mieszkaniach...

W środę policyantom odebrano broń, a do drugiego dnia kazano oddać mundury. Na to policyanci nie przystali, a w obawie o pozbawienie ich mieszkań zeszli do swych suteryn, gdzie siedzą do dzisiejszego dnia. Komisarz starostwa Kaliniewicz odgrażał się, że z pomocą wojska opornych „jak szczury powyrzuca z nory“. Tymczasem oblężeni są izolowani i odcięci od środków żywności tak dalece, że nawet wody dla ratowania zemdlonej kobiety nie pozwolono dostarczyć do koszar. Podczas starcia z policyą żandarmerya atakowała także tłum, z którego kilka osób zostało poranionych. Strejkujący policyanci żałują czasów wyborczych, kiedy każdy z nich rozporządzał znacznym funduszem na zakupno głosów; dziś biedacy nie mają kawałka chleba na zaspokojenie głodu...

Obywatelstwo miejscowe jest poruszone. Mają zamiar wysłać depeszę do namiestnictwa z żądaniem wysłania komisarza rządowego dla zbadania sprawy. Na skutek interwencyi obywateli usunięto z przed ratusza wojsko w nocy z soboty na niedzielę.

W sobotę urządzono demonstracyę przed mieszkaniem burmistrza Barbackiego i sekretarza magistratu Brudziany, którym wybito szyby w oknach.

Burmistrz Barbacki był podobno na naradzie u Jezuitów, gdzie miał się wyrazić, że „gdyby niewiedzieć ile krwi się polało, to nie pozwoli, aby te draby zwyciężyły“.

Równocześnie korespondent nasz prostuje wiadomość, która w sobotę wieczór obiegała po całym Sączu, jakoby w starciu z żandarmami policyanci Zachara, Piątek i Oleksiak odnieśli rany.

Komedya w Hadze.

Gdy się czyta telegramy o obradach t. zw. pokojowej konferencyi w Hadze, trudno poprostu wżyć się w myśl, że się tu niema do czynienia z librettem operetki. W rzeczywistości konferencya ta nie ma żadnego innego praktycznego znaczenia, jak tylko to, że dostarczy tematu jakiemuś następcy Offenbacha do nadzwyczajnie wesołej operetki, daleko komiczniejszej, niż „Piękna Helena“.

Czyż nie musi człek wybuchnąć śmiechem, gdy czyta, jak tam obradują nad tem, w ile godzin po wypowiedzeniu wojny mają się rozpocząć kroki nieprzyjacielskie, w 24, czy w 48, a dalej w ile godzin po wypowiedzeniu wojny „wolno“ zaatakować nieprzyjacielskie okręty... Jest to „branie na kawał“ niewiadomo kogo. Bo przecież dyplomaci obradujący w Hadze, to stare wygi przebiegłe, a nie jacyś naiwni młodzieniaszkowie, trudno więc przypuścić, ażeby marzyli o wzajemnem oszukaniu się.

Że reprezentant Rosyi Martens chciałby istotnie, żeby dopiero w dwa dni po wybuchu wojny wolno było atakować rosyjskie okręty, w to wierzymy chętnie; nagły bowiem atak japoński na okręty rosyjskie pod Portem Artura, który rozpoczął wojnę rosyjsko-japońską, stanowi zapewne bardzo bolesne wspomnienie dla caratu.

Ale trudno! Z chwilą, gdy zaczyna się wojna, kończy się wszelakie „wolno“ i „nie wolno“ — ustaje prawo, zaczyna rządzić bezwzględnie siła. A wszelkie „uchwały“ w rodzaju konferencyi haskiej, nie wiadomo dlaczego nazwanej „pokojową“, są dziecinnemi zabawkami bez sensu.

Przegląd polityczny.

Galwanizowanie trupa czyli odnowienie trójprzymierza. — Dwuprzymierze — „Żółte niebezpieczeństwo“.

Zachwyt panuje w organach urzędowych i półurzędowych. Austryacko-niemiecko-włoskie przymierze, którego błogosławieństwo ludy odczuwają od 1879 roku na swych kieszeniach, zostało automatycznie przedłużone do roku 1914. Zawarte ostatnio w czerwcu 1902 z terminem obowiązującym do czerwca 1908 zawierało klauzulę, że w razie niewypowiedzenia na rok przedtem, obowiązuje na dalsze 6 lat. Ponieważ w czerwcu br. żaden z aliantów formalnego wypowiedzenia nie notyfikował, nastąpiło automatyczne przedłużenie na dalszych 6 lat, t. j. do czerwca 1914 roku.

Tak głoszą gadzinowcy i cieszą się, że pokój znowu zapewniony. Jak jednak trójprzymierze w rzeczywistości się prezentuje, dyskretnie milczą. Wiadomo ogólnie, że Włochy zawarły pisany traktat z Anglią, której cała polityka skierowaną jest przeciw Niemcom, wiadomo też, że „entente cordiale“ angielsko-francuska, której ostrze skierowane jest przeciw Niemcom, liczy na sympatye urzędowych Włoch; wiadomo dalej, że Austrya i Włochy, mimo przynależności do jednej kombinacyi dyplomatycznej, rywalizują ze sobą na Bałkanie i że robią jawne przygotowania do przyszłego starcia się; wiadomo wkońcu, że Austrya, zabezpieczona przed Rosyą umową w Mürzzuschlag i słabością caratu, straciła jedyny swój interes w utrzymaniu dalszem sojuszu z Niemcami.

Wszystko to nie przeszkadza, że pozory zostają utrzymane, że w kancelaryach dyplomatycznych Berlina, Wiednia i Rzymu nie mają ochoty opublikować, że trójprzymierze się przeżyło i przestało być groźnem dla pokoju Europy i dla dwuprzymierza Francyi i Rosyi, które także stało się pustym frazesem bez realnego znaczenia.

Ostudzenie rosyjsko-francuskich zapałów stało się już także faktem, któremu daje wyraz szereg artykułów w „Now. Wremia“. Ten organ najskrajniejszej reakcyi w caracie wylewa od kilku dni kubły pomyj na głowę Francyi, zarzucając jej — niewdzięczność wobec przyjaciela, który w najtrudniejszych chwilach stał wiernie u jej boku. Zarzuty „Now. Wrem.“ zaczynają się od skarg na obojętność na klęski Rosyi w wojnie z Japonią, a kończą się na jeremiadach z powodu, że rząd francuski nie chce podobno zgodzić się na dalsze łupienie swych obywateli przez wiecznie pusty skarb caratu. Słusznie piszą też miarodajne organa Francyi, że za ministrem spraw zagranicznych Izwolskim, do którego sfery działania ta sprawa należy, stoi minister skarbu Kokowcew, który akurat przed zebraniem się trzeciej Dumy chce zabezpieczyć się przed wszelkiemi ewentualnościami przez zaciągnięcie grubej pożyczki. Ostatecznie — pisze „Temps“ — Francya przeboli utratę przyjaźni Rosyi, mając w porozumieniu z Anglią i Japonią dostateczne zabezpieczenie swych interesów.

Efektem tej polemiki dziennikarskiej był — przyjazd berlińskiego bankiera Mendelsohna do Petersburga.

Pisma rosyjskie przepełnione są opisami przygotowań chińskich, które zdążają do wyparowania Rosyi z zajmowanych jeszcze części Mandżuryi i z Mongolii. Chińskie wojsko, przez Japończyków uzbrojone i przez japońskich oficerów dowodzone, ma gromadzić się w Mongolii, a forpocztami jego są legendarni Chunchuzi, którzy ośmielają się już napadać na stacye rosyjskie. Wiele też opowiadają pisma rosyjskie o masowych transportach broni, którą Japończycy przez Niuczwang dowożą do Mandżuryi.

Zdaje się, że trąbienie na alarm ma na celu upozorowanie ociągania się w opuszczaniu zajętych jeszcze przez Rosyę pozycyj na terytoryum chińskiem. Czy Chiny z poparciem Japonii mają naprawdę agresywne zamiary, osądzić trudno; w każdym razie pewnem jest, że Rosya się boi, co jest już wielkim zyskiem dla wszystkich wrogów caratu.

Mowa tow. posła T. Regera,

wygłoszona na posiedzeniu Rady państwa 12 lipca podczas obrad nad prowizoryum budżetowem.

Tow. **Reger,** przemawiający po mowie antysemity Kunschaka, który krytykował pewne strony w podatkowej działalności rządu, wskazuje, iż nikt p. Kunschakowi, mimo potoków słów i wielkiego patosu, nie uwierzy, że chrześcijańsko socyalni są wrogami rządu. Chrześcijańsko-socyalni są kozakami rządowymi. (Oklaski). Kłamstwem jest, jakoby rząd robił chrześcijańsko-socyalnym jakiekolwiek trudności. Ostatnie wybory do sejmu w Austryi Dolnej, wybory do wiedeńskiej Rady miejskiej, reforma statutu gminy wiedeńskiej i wreszcie wybory do Rady państwa wskazują najlepiej, iż chrześcijańsko-socyalni byli protegowani i popierani przez rząd przeciwko partyom postępowym. Zarzuty Kunschaka przeciw socyalnym demokratom z tego powodu, że udali się do Burgu, są wprost śmieszne. Gdyby socyalni demokraci tego nie zrobili, wtedy byliby ogłoszeni za obrazicieli majestatu i zdrajców stanu, a chrześcijańsko-socyalni pospiesznie udaliby się jeszcze raz do Burgu i zadenuncyowali socyalnych demokratów. Socyalni demokraci udali się do Burgu, by udowodnić swe prawo poselskie, ponieważ chcieli wskazać, iż są równouprawnionymi i równocennymi zastępcami ludu. Ich udział, ich obecność w Burgu były niczem innem, jak tylko aktem parlamentarnym.

Prohazka: Dla czego zrobiliście się teraz odrazu takimi mądrymi?

Tow. **Reger**: Socyalnym demokratom zależało na tem, ażeby przeciwko mężowi, który z całą siłą i mocą wystąpił w obronie powszechnego prawa wyborczego, przeciwko siwowłosemu starcowi, który niedługo będzie obchodził sześćdziesięcioletni jubileusz, jako monarcha, nie urządzać **niepotrzebnej demonstracyi,** przez co jednak socyalni demokraci nie zrzekają się na przyszłość wśród innych okoliczności zająć stanowisko przeciwne. Zresztą jest to wewnętrzna sprawa partyi socyalistycznej, a chrześcijańsko-socyalni tylko dlatego są niezadowoleni, bo zostali przez to pozbawieni popularnego środka agitacyjnego przeciwko socyalnym-demokratom. Dlatego tak gniewają się; lecz im więcej gniewają się, tem więcej mamy pewności, że zrobiliśmy coś dobrego. Pan Kunschak chciał udowodnić, iż wpływy socyalnej demokracyi na ludność wiedeńską zmniejszyły się. Dla zaprzeczenia temu wystarczy przytoczyć ten fakt, iż demokraci socyalni podczas ostatnich wyborów do Rady miejskiej z 21 mandatów w czwartej kuryi zdobyli siedm, chociaż ustawa wymaga trzyletniej osiadłości. W taki sposób trzecia część mieszkańców Wiednia głosowała na socyalistów; więc razem socyalni demokraci mieli tylko o 10.000 głosów mniej, niż chrześcijańsko-socyalni we wszystkich kuryach. Gdyby w Wiedniu dla wyborów do Rady miejskiej zostało wprowadzone powszechne prawo wyborcze nie byłoby w ratuszu burmistrza antysemity.

W dalszym ciągu omawia tow. Reger szczegółowo **sprawę kas brackich górników.**

Kasy brackie w ich obecnej organizacyi są przez górników powszechnie znienawidzone, ponieważ robotnicy wbrew ustawie nie posiadają prawa samorządu. Chociaż według ustawy mają oni prawo do dwóch trzecich mandatów w wydziałach, jednak tylko właściciel kopalni lub wyznaczony przez niego mąż zaufania może zostać przewodniczącym kasy brackiej.

Ten przewodniczący ma prawo zwyczajnem „veto“ unieważnić uchwały kasy, nawet jeżeli zostały przyjęte większością dwóch trzecich wszystkich głosów a więc głosami przedstawicieli robotniczych. Oprócz tego zarząd górniczy stoi zawsze po stronie właścicieli kopalń i stan rzeczy w kasach brackich stał się nie do zniesienia, tak iż górnicy powiadają iż rezygnują z tych kas. Kasy brackie powinny być zniesione, a wprowadzone powszechne ubezpieczenie robotnicze, pod które powinni być też podciągnięci górnicy.

Mówca przystępuje następnie do **kwestyi szkolnej na Śląsku** i uskarża się że ludność słowiańska na Śląsku, która stanowi większość przeważającą wszystkich mieszkańców kraju, na tem polu jest ogromnie upośledzona. Szkolnictwo na Śląsku jest naogół może najlepsze w całej Europie środkowej, ale szkolnictwo ludowe, a lud przecie na Śląsku składa się z robotników słowiańskich, jest nędzne.

Herzmansky (niemiecki narodowiec ze Śląska): Przecie wszędzie macie słowiańskie szkoły!

Tow. **Tomaszek.** Te szkoły są wszystkie dwujęzykowe.

Tow. **Reger** wskazuje, iż na całym Śląsku istnieje tylko jedno czeskie i jedno polskie gimnazyum; niema zaś ani jednej szkoły realnej, ani szkoły przemysłowej, ani handlowej. Polska ludność ma 247, czeska 274, a niemiecka 789 klas w szkołach ludowych. Taki stan rzeczy może być w zupełności objaśniony składem sejmu śląskiego, w którym większość posiadają posłowie niemieccy, chociaż Śląsk w swojej większości jest słowiańskim; taki stan musi spowodować protest każdego człowieka, ponieważ dla większości mieszkańców niema wcale dostatecznej ilości szkół ludowych. Nie jestem wrogiem Niemców lub języka niemieckiego, ale wychowanie dziecka na szczeblu najniższym musi odbywać się w języku ojczystym, ponieważ dziecko ten język najlepiej rozumie. Na Śląsku nawet rodzice pod groźbą pozbawienia zarobku są zmuszeni posyłać dzieci do szkół niemieckich. (Żywe porusz.). Tu chodzi nie o kwestyę narodową, lecz o kwestyę kultury, o kwestyę socyalną.

Herzmansky: Tak się nie dzieje! Nikogo się nie zmusza!

Reger. Ta Izba ma za zadanie prowadzić nie papieską, nie niemiecko-narodową politykę, nie politykę Bielohlawka, a politykę ludową. Szkoły powinny być szkołami ludowemi. (Żywe oklaski wśród socyalistów).

Kwestya językowa też powinna być załatwiona tylko z punktu widzenia interesów ludowych. Wtedy burżuazyjno-biurokratyczny spór o dobrze płatne posady urzędnicze będzie skończony. W tym celu biurokracya powinna być zdemokratyzowaną, ponieważ wtedy spór językowy ustąpi miejsca świadomości tego, iż urzędy i urzędnicy istnieją po to, ażeby bronić interesów ludu, a nie panować nad nim. Na Śląsku odczuwa się brak urzędników, którzy znają polski i czeski język. Ten brak pochodzi z braku szkół.

Mówca następnie omawia **konieczne reformy wojskowe.** Przedewszystkiem powinno sie przeprowadzić skrócenie służby do dwóch lat. Za cel ostateczny powinno służyć zupełne zniesienia wojska stałego. Współczesny militaryzm jest instytucyą całkiem niepotrzebną. Jest on najważniejszą podporą kapitalizmu. Wraz z kapitalizmem padnie też i militaryzm. Wojska stałego używa się teraz najczęściej przeciwko demokracyi socyalnej, przeciwko robotnikom walczącym o wolność lub o to, by mieć odrobinę więcej chleba. W koszarach wszelką myśl wolnościową wyplenia się z głów obywateli. Gdyby istniała milicya ludowa, wolne wojsko ludowe, jak np. w Szwajcaryi, byłoby inaczej.

Żelaznego pierścienia partyi „porządku“ nie lękamy się. Nie lękamy się również walki, ponieważ tylko po ciężkiej walce socyalna demokracya zdobyła to, co posiada obecnie. Po ciężkiej walce weszła ona do tej Izby i podejmuje walkę, którą proponują wrogowie. Socyalna demokracya wyjdzie z tej walki zwycięsko! (Żywe oklaski wśród socyalistów).

KRONIKA.

Kraków, 15 lipca.

Polski Bielohlawek. Jeden z wyborców z Wesołej nadesłał nam list, w którym wyraża powątpiewanie, czy przytoczone przez nas w onegdajszym numerze „Naprzodu“ słowa

Petelenza są autentyczne. Wyborca ów, urzędnik dyrekcyi kolei państwowych, który głosował w dniu 17 maja na Petelenza, wierzyć nie chce, żeby ten pan miał się istotnie tak zbłaźnić w parlamencie, nazywając mandat z Wesołej „wątpliwym honorem“, czy „wątpliwym zaszczytem“, i przypuszcza, że to był tylko żart „Naprzodu“, zmyślony celem poniżenia Petelenza w opinii. Aby uspokoić wątpliwość owego wyborcy, zacytujemy tu dosłownie odnośny ustęp z protokołu stenograficznego Izby posłów (8 posiedzenie z 4 lipca 1907, strona 691):

Abgeordneter Dr. Petelenz: .....das Mandat auf (sic!) der Wesoła, welches zu besitzen ich gegenwärtig die problematische Ehre habe. (Heiterkeit. — Abgeordneter Dr. Diamand: Problematische Ehre? — Abgeordneter Pastor: Problematisches Vergnügen, wollten Sie sagen!). Ja, ich wollte sagen problematisches Vergnügen. (Zwischenrufe). Ich bitte, das ist ein Lapsus linguae.

Tak zaprezentował się w parlamencie „poseł“ krakowski.

Widocznie niesłusznie Dobiję przezwano „polskim Bielohlawkiem“...

Nowiny krakowskie.

Dr Józef Zoll, naczelny lekarz krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych, zmarł w sobotę w nocy w Zakopanem w sanatoryum dra Dłuskiego w wieku 40 lat. Dr Zoll od szeregu lat był chory na gruźlicę.

Wisła zaczyna pomału przybierać. Niebezpieczeństwa powodzi jednak niema, tem bardziej, że deszcz już ustał.

Lekarz na biedę. Do kawiarni p. Trzecieckiej przy ulicy Stolarskiej przyszedł wczoraj Jędrzej Marchewka, 62-letni ogrodnik z Bielan i przedstawił się gospodyni oraz gościom jako owczarz-lekarz z Węgier. Opowiadał, że potrafi leczyć wszystkie choroby i braki, a dla przykładu przytoczył pewnego lekarza, którego on po opuszczeniu go przez doktorów wyleczył. Jeden z gości kawiarnianych napomknął, że wprawdzie jest zdrów, ale przydałoby mu się lekarstwo na biedę i na brak pieniędzy. I na to owczarz-lekarz ma radę: „Daj bracie 8 guldenów, a dam ci taki środek, że pieniądze wygrasz i biedę wygnasz“. Gość wołał jednak przy biedzie zostać, a lekarza oddać w ręce policyi.

Amator kanapek. Do handlu Hawełki przyszedł wczoraj elegancki młodzieniec, zjadł przy bufecie kilka najlepszych kanapek, popił piwkiem, a gdy przyszło do zapłaty 3 K 70 h — zemknął. Ścigany skrył się do mieszkania stróżki przy placu Szczepańskim 1, gdzie go wyciągnięto z pod łóżka i aresztowano. Podał on, że nazywa się Oleksy i jest praktykantem pocztowym.

Z Borku Fałęckiego przynieśli robotnicy tamtejszej fabryki do naszej redakcyi wędzonkę, kupioną w sklepie Libana, nawskroś **robaczywą**. Podobno istnieje u nas jakaś ustawa o sanitarnej kontroli sprzedawanych środków spożywczych i podobno starostwo podgórskie ma obowiązek wykonywania tej kontroli. Ale cóż to starostę podgórskiego obchodzi! Niech robotnicy za swoje krwawo zapracowane pieniądze jedzą robaki...

— Repertuar opery i operetki lwowskiej w Krakowie.

Poniedziałek: „Wesoła wdówka“, op. komiczna w 3 aktach Fr. Lehara,

Wtorek: „Stara baśń“, opera w 4 aktach według powieści J. I. Kraszewskiego. Słowa Aleksandra Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego.

Środa: „Wesoła wdówka“, op. komiczna w 3-ch aktach Fr. Lehara.

Czwartek: „Stara baśń“, opera w 4 aktach Wład. Żeleńskiego.

Piątek: „Wesoła wdówka“, op. komiczna w 3-ch aktach Fr. Lehara.

Sobota: „Stara baśń“, opera w 4 aktach Wład. Żeleńskiego.

Niedziela: „Wesoła wdówka“, op. kom. w 3-ch aktach Fr. Lehara.

Poniedziałek: „Boccacio“, operetka w 3 aktach Fr. Souppe'go.

Wtorek: „Stara Baśń“. opera w 4 akt. Wł. Żeleńskiego.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Szewskiej 16, I. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Celem zaprotestowania przeciw sprowadzaniu obcych sił technicznych do kraju odbył się dnia 6 lipca b. r. w murach Politechniki lwowskiej wiec słuchaczów kursu geometrów, przy udziale prof. polit. dra W. Laśki oraz reprezentacyi krajowej dyrekcyi skarbu (nadi inspektorowie ewid.). Przewodniczył słuch. pol. p. Klimaszczuk. Referent sł. pol. p. Dubicki cyframi, zaczerpniętemi ze sprawozdań politechniki lwowskiej, wykazał, że nie tylko nie może być mowy o braku fachowych sił mierniczych w kraju, lecz owszem stanowczo twierdzić można o hyperprodukcyi tychże, i że o braku tych sił absolutnie decydować nie może szczupła liczba geometrów ewidencyjnych. Reprezentanci krajowej dyrekcyi skarbu złożyli oficyalne oświadczenie, że wszelkie notatki, umieszczane w dziennikach o sprowadzeniu urzędników mierniczych z Czech i Moraw, potrzebnych do utworzyć się mających komisyj celem sprostowania ksiąg gruntowych, są niezgodne z prawdą i od krajowej dyrekcyi skarbu nie pochodzą. W długiej, wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali głos prof. polit. dr Laśka, reprezentanci dyrekcyi skarbu p. A. Lewicki c. k. geometra ewiden., delegat „Kółka inżynierów“ p. Kania oraz inni słuchacze kursu geom., wyrazili wszyscy zgodnie zapatrywanie, że głównym powodem nie wstępowania absolwentów kursu geom. do służby ewidencyjnej, a tem samem braku geometrów ewidencyjnych, jest opłakany byt tychże, który mając egzamin dojrzałości i egzamin rządowy na kursie geom. są stawiani na równi z praktykantami podatkowymi, którzy prócz ukończenia 4-ej klasy szkół średnich żadnych innych studyów nie posiadają. Poczem przeszła szeroko umotywowana rezolucya referenta, uzupełniona przez p. Dracha, w której wiec przyjmuje z zadowoleniem powyższe wzmiankowane oświadczenie reprezentantów krajowej dyrekcyi skarbu, mimo to zastrzega się przeciwko ewentualnemu sprowadzeniu sił mierniczych z poza Galicyi; dla pozyskania zaś absolwentów kursu geom. polit. lwowskiej dla służby przy ewidencyi podat. grunt. żąda polepszenia bytu urzędników ewid., w pierwszym rzędzie zniesienia XI rangi.

W tym też duchu zredagowano memoryał, który zostanie przesłany ministerstwu skarbu oraz wszystkim posłom z Galicyi i Bukowiny.

Uciekinierzy z kryminału lwowskiego: Szypor, Schwarzer i Wasiński zdołali w noc ucieczki dokonać śmiałej kradzieży. Pojechali do oddalonego o pół godziny jazdy koleją od Lwowa miasteczka Szczerca, gdzie w willi p. Stefanowiczowej skradli rozmaite rzeczy wartości 1500 K. Na ślad uciekinierów dotąd nie natrafiono; zdaje się, że poza więzieniem mieli wspólników, którzy ich zaopatrzyli w nowe ubranie, pieniądze i „narzędzia do pracy“.

Z kraju.

Jeszcze o ks. Męskim. Przed kilku dniami ks. Męski, poseł do parlamentu nadesłał nam „sprostowanie“ w sprawie zadenuncyowania przez niego 60-letniej staruszki, która miała odgrażać się mężowi, że go wyrzuci z domu, jeśli będzie głosował na ks. Męskiego. Obecnie otrzymujemy z Jasła list, którego autor proponuje nam zapytać się księdza Męskiego, czy „nic nie wie“ także o szeregu innych denuncyacyj przez niego dokonanych. Mianowicie, na dzień przed wyborami zaaresztowano Marcina Konopkę i Czajkę z Zarzecza i wypuszczono na wolność dopiero po wyborach. Ludzie ci mieli być przed wyborami z ks. Męskim w dobrej komitywie, ale podczas wyborów odważyli się agitować przeciw niemu i to wtrąciło ich do aresztu. Gdy jeden z nich zapytał się, za co go aresztowano, to sędzia śledczy powiedział mu, by zapytał się ks. Męskiego... Może o tem ks. Męski także nic nie wie? Jeżeli tak jest, to powinien przyjąć do wiadomości te fakty i wnieść w parlamencie interpelacyę w sprawie bezprawnego aresztowania wyborców.

Wylew Dniestru. Dniestr wylał onegdaj; wsie położone nad brzegiem zalane. Koło Koniuszek siemianowskich, położonych na linii kolejowej Lwów-Sambor, kilkaset morgów pola pod wodą. Gościniec, zbudowany na grobli, ciągnie się jak na lagunach. Z pod wody wyglądają czuby kopic siana. Środkiem woda niesie siano. Rozmiary klęski nie dają się obliczyć. Ludność zrozpaczona.

Ogromne bankructwo w Tarnopolu. Tarnopolska czarna giełda popadła w rozpacz. Zgłosił bankructwo Abraham Sigall, syn Wolfa, na sumę nie mniej nie więcej, tylko 170.000 K. Na wiadomość, że Sigall popadł w niewypłacalność, rozpacz straszna ogarnęła wielu, którzy zawierzyli bankrutowi i użyczali mu swych oszczędności za dziennym procentem. Sigall, idąc śladem tylu swych poprzedników, pragnął ratować się ucieczką i już siedział w wagonie, gdy opadli go wierzyciele i udaremnili ucieczkę. Przeważnie potracili swe małe oszczędności ludzie ubodzy, którzy składali pewne sumy pieniężne u Sigalla i pobierali od nich dzienny procent.

13-letni podpalacz. Dnia 20 czerwca spłonęły we wsi Cuniowie obok Gródka dwie stodoły, należące do gospodarza Fedka Sniedy i trzy zagrody innych gospodarzy. Wszystko przemawiało za tem, że ogień został podłożony. Aresztowano nawet żonę Fedka Sniedy, Katarzynę, podejrzaną o podpalenie. Tymczasem dalsze śledztwo wykazało, że podpalaczem był 13-letni pastuch Paweł Binhun, który po spełnieniu zbrodni uciekł do Lwowa, gdzie przy ul. Kopernika l. 35 mieszka jego matka. Gospodarze, którym spłonęły zagrody, sami przybyli do Lwowa, schwytali niebezpiecznego wyrostka i oddali go w ręce policyi. Pawełek tłumaczył się, że ogień podłożył za namową pastuchów, którzy dali mu za to za 4 grosze cukierków!

Z zaboru rosyjskiego.

Pościg za bojowcami. Pociąg, wychodzący z Kielc w stronę Strzemieszyc, o godzinie 4-ej po południu, na niedalekiej odległości od Chęcin, zatrzymany został przez żandarma i strażnika, wołających o pomoc. Po ulokowaniu ich w wagonie, wyjaśnili oni, co ich skłoniło do zatrzymania pociągu. Oto w godzinach południowych kilku młodych ludzi urządziło napad na sklep monopolowy w osadzie Sobków pod Chęcinami. Po zawiadomieniu o napadzie władzy, napastnicy zaczęli uciekać, w pogoni za nimi udali się strażnik i żandarm miejscowy. Gdy napastnicy byli już za miastem, w okolicach plantu kolei dąbrowskiej, rozpoczęli strzelaninę w stronę żandarma i strażnika. W owym to czasie zbliżał się pociąg od strony Kielc; żandarm w celu ratunku zatrzymał go. Po przybyciu do Chęcin dano telegraficznie znać do Jędrzejowa, skąd wyruszył oddział kozaków celem odszukania napastników. Według opowiadań podróżnych, napastników było około 10. Rozsadzili oni kasę i zabrali 300 rubli.

Ze świata.

Zamordowany w oczach matki. Onegdaj miasteczko bukowińskie, Radowce, było widownią ohydnego mordu. Niejaki Eugen Zadolziuk, rzeźnik, podejrzywając, że jego kolega Teodor Murin podstępnie usunął go z posady, aby ją samemu następnie zająć, rozpoczął z Murinem sprzeczkę i w bójce pchnął go nożem rzeźnickim w samo serce. Świadkiem tej okropnej sceny była matka Murina. Nie udało się jej powstrzymać ciosu Zadolziuka. Murin skonał na rękach matki.

Major Dreyfus, który po swej rehabilitacyi pełnił obowiązki wicedyrektora artyleryi w Vincennes pod Paryżem, wyjechał na urlop, z którego już nie wróci do czynnej służby.

Socyalistyczny sędzia. Jeszcze jeden socyalista został w tych dniach w Szwajcaryi wybrany sędzią. Mianowicie w Szafuzie został tow. Herman Schlatter, redaktor tamtejszego dziennika socyalno-demokratycznego, bez kontrkandydata, wszystkimi oddanymi 1859 głosami wybrany sędzią powiatowym z roczną remuneracyą 1200 franków. Będzie on obok sprawowania urzędu sędziowskiego nadal prowadził redakcyę socyalno-demokratycznego dziennika „Echo vom Rheinfall“.

TELEGRAMY

z dnia 15 lipca.

Strejki w Przemyślu.

Lwów. Dzienniki lwowskie donoszą z Przemyśla, że na strejk robotników budowlanych (o którym pisaliśmy w niedzielę, Red.) przedsiębiorcy odpowiedzieli lokautem.

Dziś wybuchł strejk 30 robotników miejskich, zamiataczy ulic, a nadto strejk w fabryce betonu Halperna, gdzie strejkuje kilkudziesięciu robotników.

Koniec biernego oporu.

Praga. Praktykanci sądowi przy sądzie karnym dziś przed południem zaprzestali biernego oporu i pracują normalnie.

Ruch strejkowy górników w Czechach.

Dux. (Tel. wł.). Wczoraj odbyło się wielkie zgromadzenie górników, na którem sformułowano żądania: 25-procentowe podwyższenie płac i wprowadzenie 9-godzinnego dnia roboczego także dla robotników pracujących na powietrzu. Zarządom kopalń wyznaczono termin na odpowiedź do 25 lipca. Pod koniec zgromadzenia anarchiści urządzili awantury i komisarz rozwiązał zgromadzenie. Dziś wręczono zarządom kopalń rezolucyę z żądaniami.

Chrześcijańsko-socyalni pod ochroną konnej policyi.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.). Zgromadzenie chrześcijańsko-socyalnych robotników zostało zakłócone przez robotników socyalistycznych.

Przewodniczącego zgromadzenia obrzucono kamieniami. Trzydziestu konnych policyantów rozprószyło przeciwników. Kilka osób odniosło rany.

Budapeszt. (Tel. wł.). Wczorajsze zgromadzenie, urządzone przez chrześcijańsko-socyalnych, liczyło 400—500 uczestników, między którymi była większa część socyalnych demokratów. Wobec tego chrześcijańsko-socyalni uciekli się pod skrzydła opiekuńcze policyi, która zgromadzenie rozwiązała i szablami natarła na robotników, raniąc bardzo wielu, z tych trzech ciężko; dwóch ciężko rannych odwieziono do szpitala. Wielu robotników policya aresztowała.

Demonstracya francuskich Związków zawodowych.

Paryż. Konfederacya generalna pracy urządziła w Paryżu i w wielu miastach na południu zgromadzenie protestujące przeciw stanowisku rządu wobec konfederacyi i wypadków w okolicach winnicowych. W Paryżu przyszło do kilku starć. Policya aresztowała około 10 osób. Manifestacye na prowincyi przeszły bez poważniejszych zajść. Tylko w Tulonie, gdzie manifestanci usiłowali wyprzeć publiczność z sali koncertowej przy Place des armes, przyszło do starcia z policyą; z obu stron zaszły wypadki zranienia. Żandarmerya atakowała białą bronią, manifestanci rzucali żabki wybuchające pod konie. Nadto z tłumu padł strzał. Aresztowano znaczną liczbę osób.

Zamach waryata.

Paryż. (Tel. wł.) Wszystkie dzienniki paryskie zajmują się sprawcą wczorajszego zamachu na prezydenta republiki Fallieres'a i wszystkie stwierdzają, że jestto obłąkany, nieodpowiedzialny za swoje czyny.

Pogrom Greków w Ameryce.

Roanoke. (Stan Wirginia). Tłum oburzony z powodu znieważenia pewnego młodego Amerykanina w jednej z tutejszych kawiarni greckich, zburzył wszystkie lokale, utrzymywane przez Greków, i poniszczył liczne sklepy Syryjczyków. Przez całą noc tłum teroryzował miasto. Kilka osób aresztowano.

Powstanie w Polinezyi.

Sidney. (B. Reutera). W kilku miejscowościach Nowych Hebryd panuje wzburzenie. Jak donoszą, przyszło do starcia między krajowcami a ekspedycyą karną, która chciała pomścić zamordowanie Europejczyków. Jeden marynarz został zabity, kilku zranionych.

Rabunek na okręcie.

Odessa. (Tel. wł.). Na okręcie „Zofia“, jadącym do Batum, banda rozbójników napadła w nocy na marynarzy i pasażerów, ubezwładniła wszystkich, zabrała przesyłkę pieniężną banku rosyjskiego, wynoszącą 50.000 rubli, wymusiła od pasażerów wszystkie pieniądze i ulotniła się na łodziach tegoż okrętu. Później został okręt „Zofia“ przez inny przejeżdżający parowiec zabrany do najbliższego portu.

Skazanie zbuntowanych żołnierzy kijowskich.

Kijów. Sąd wojenny skazał z pomiędzy 101 żołnierzy, oskarżonych o udział w buncie dnia 17 czerwca **szaściu na śmierć, 12** na dożywotnią katorgę **20** na katorgę o rozmaitym terminie, **17** na przeniesienie na trzy lata do batalionu karnego, **30** na cztery lata więzienia garnizonowego, **14** na areszt dyscyplinarny, 2 uwolnił.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 15 lipca. Pszenica na październik 11·36 do 11·37. Żyto na październik 8·30 do 8·32. Owies na październik 8·07 do 8·08. Kukurudza na lipiec 6·00 do 6·01, kukurudza na sierpień 6·10 do 6·11, kukurudza na maj 6·16 do 6·17. Rzepak na sierpień 17·20 do 17·30. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. — Chęć kupna mierna. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurnie, silny wiatr, chłodno, pogoda lepsza, ale jeszcze nie stała.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność metalowcy krakowscy!** W poniedziałek 15 b. m. o godz, 7 wiecz. odbędzie się poufne zgromadzenie metalowców, w lokalu Związku (Wiślna 5). Ze względu na ważne sprawy, uprasza się o liczne przybycie.

* **Baczność murarze krakowscy!** We czwartek 18 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5, II. p.) poufne zgromadzenie murarzy. Sprawy bardzo ważne. O liczny udział uprasza zarząd.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).